

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

DENIKIN.

Wszyscy doskonale wiemy, że poza bolszewikami, z którymi teraz w walce jesteśmy, walczą jeszcze dwie duże armje rosyjskie. Jedna na północy, gdzieś koło Uralu, pod dowództwem Kołczaka, druga na południu pod dowództwem gen. Denikina. Warto się dowiedzieć w jakim stosunku są te armje do siebie, jakie mają podstawy i jak są zbudowane?

Narazie będziemy mówić o armji Denikina, która znajduje się o wiele bliżej od nas niż armja Kołczaka.

Denikin podlega Kołczakowi. Z jego ramienia otrzymał władzę.

Oczywiście o wielkiej łączności między Denikinem a Kołczakiem mowy być nie może, dzieli ich bowiem olbrzymia przestrzeń. Porozumiewają się oni oni z sobą nie przez obszar Rosji, lecz drogą okólną na Paryż. Denikin zajmuje obszary północnego Kaukazu, dalej obwód Wojska Dońskiego i południowych gubernji dawnej Rosji. Stolicę swą ma w mieście Taganrogu, położonym na brzegu morza Azowskiego. Tu, przy Denikinie, zasiada rodzaj rządu, który posiada władzę prawodawczą i wykonawczą. Członkami tego rządu są dawne filary rosyjskich carów, dawni gubernatorowie, dawni ministrowie i t. d. Są oni zwolennikami dawnego systemu rosyjskiego, to znaczy poprostu mówiąc są zwolennikami panowania kulaka.

Armja Denikinowska składa się z „armji ochotniczej“, wziętej z przymusowego poboru, z kozaków,

oraz z żołnierzy, pochodzących z plemion kaukaskich i z nad Kaspijskiego morza. Najlepszą z tych trzech rodzajów jest tak zwana „armja ochotnicza“, która wynosi około dwustu tysięcy ludzi. Jest to bądź co bądź armja posłuszna swoim dowódcom i dość sprężyste sformowana. Organizował ją Denikin zupełnie na dawną carską modłę, do tego stopnia, że nawet pułkom pozostawił ich dawne nazwy, nie odpowiadające zupełnie stanowi posiadania dzisiejszej Rosji. I tak naprzykład w „Armji ochotniczej“ są pułki przybocznej gwardji Litewskiej, pułki Wołyńskie, pułki Kurlandzkie i t. d. System w wojskach Denikina pozostał czwórkowy, a więc cztery bataljony składają pułk, cztery pułki dywizję.

Powiedzieliśmy, że „Armja ochotnicza“ jest najlepsza. Tamte bowiem części wojsk Denikinowskich, jak Kozacy i Czeceńcy nie są posłusznym narzędziem w rękach dowódcy. Czeceńcy, Kaukaszczycy, Kozacy Dońscy biją się dobrze w obrębie swoich ojczystych krajów, dalej jednak iść nie chcą, rodzinne swe strony porzucają bardzo niechętnie i, wysunięci po za nie, biją się albo kiepsko, albo nawet odmawiają posłuszeństwa.

Dlatego Denikin we wszystkich swoich ofensywach ma bardzo wiele kłopotu z tyłami swej armji. Front idzie naprzykład naprzód, a na tyłach wytwarza się chaos i nieporządek, albo buntują się wojska lokalne, albo buntuje się ludność, zaś jedno i drugie wykorzystują bolszewicy, którzy mają bardzo łatwe pole do agitacji, a nawet do tworzenia zbrojnych powstań. Sposobności do tego dostarcza sama polityka Denikina, który rządzi bardzo okrutnie, wiesza po kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi na zdobytych przez siebie terenach i często prowadzi wojnę tak, jakgdyby prowadził „karną wyprawę“.

Wyekwipowanie wojsk Denikina jest świetne. Dostarczają mu go Anglicy w pierwszej jakości, oraz w dużej ilości. Ochotnicza armja Denikina posiada uzbrojenie zupełnie europejskie, a więc wszystkie potrzebne ilości tanków, aeroplanów, stacji radjotelegraficznych, nie mówiąc już o artylerji i broni.

Stosunek Denikina do narodów, które po upadku Rosji zyskały swą niepodległość, jest całkiem wyraźnie wrogi. Łotwy, Litwy, Finlandji, Estonji Denikin poprostu nie uznaje.

Stosunek rosyjskiego wodza do Ukrainy, jest również zupełnie wrogi. Do tego stopnia, że mając do wyboru maszerować na Moskwę, czy na Ukrainę, Denikin wybiera tą ostatnią i wszystkimi siłami pcha się przeciw Ukraincom.

W stosunku do nas Polaków zdaje się, że narazie Denikin politykuje. Polityka jednak ta jest całkiem wyraźna i dla każdego jasna. Dość powiedzieć, że Denikin rości sobie pretensje do Galicji Wschodniej i do Chełmszczyzny, uważając te kraje za części składowe wielkiego wladztwa rosyjskiego.

Jak w przyszłości ułoży się nasz stosunek z Denikinem? Zależne to jest od wielu różnych rzeczy. Naprzykład niewiadomo jak w przyszłości ułoży się stosunek Denikina do Kołczaka. Wszak dzisiaj właściwie Denikin powinien podlegać Kołczakowi, tymczasem Kołczak zdaje się zależny już jest od Japończyków... A znowu niewiadomo czy Japoń-

czycy mają wspólne interesy z Anglikami, popierającymi Denikina.

Wszystko to są sprawy przyszłości. Dla nas Polaków jedno jest pewne, a mianowicie to, że Denikin ma olbrzymie apetyty i że całą swą pracę prowadzi na dawną carską modłę. Czym nam może to grozić — chyba każdy wie...

Sewer.

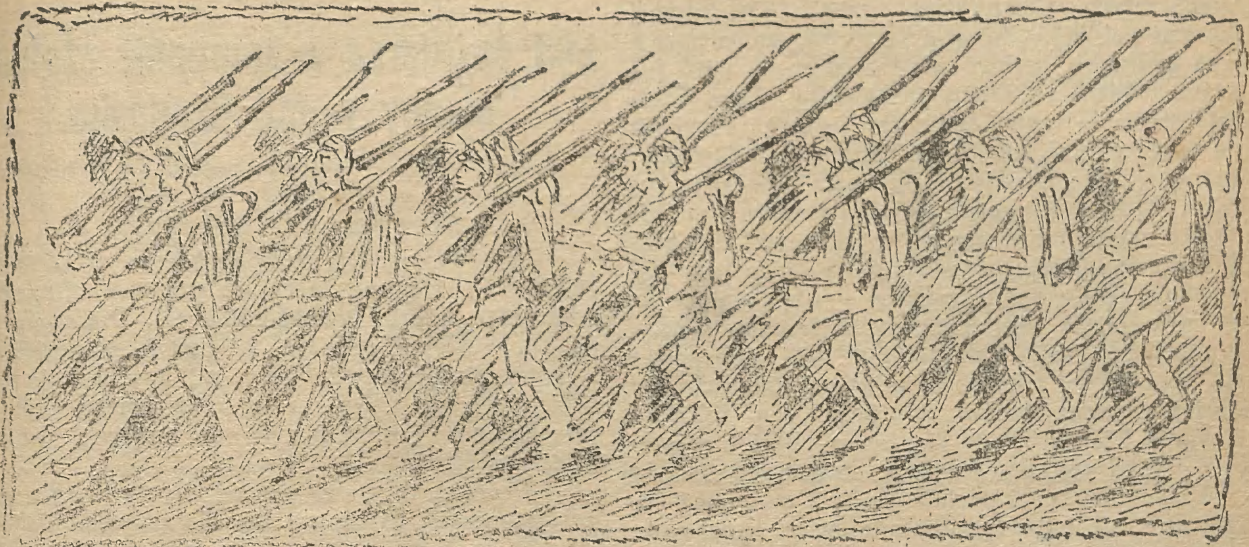
Morze polskie.

Jedną z poważnych i niedrugorzędnych przyczyn upadku Rzeczypospolitej Polskiej — było lekkomyślne zaniedbywanie dotarcia do morza. Podczas, kiedy inne państwa całą siłą parły do tego naturalnego łącznika z całym światem, kiedy stawało się to niemal ich programem naczelnym, Polska nie oparła stóp swoich twardo na granicie wybrzeży morskich. Widzimy, że Rosja — przebija sobie „okno do Europy“ przez Bałtyk i morze Czarne. W ciągu lat kilkunastu, zaledwie powstaje flota, która wspólnymi wysiłkami rządu i towarzystw przemysłowych wyrasta na poważną siłę.

Zdawałoby się, że stanowisko państw sąsiednich, jak również i niektórych królów naszych (jak Zygmunt August, Zygmunt Waza, Władysław IV.), którzy otoczeni niezrozumieniem i niechęcią społeczeństwa, — własnymi funduszami umacniali i tworzyli z niczego prawie naszą siłę morską, powinnyby nas przekonać o wielkiej, nieobliczalnej wprost wadze siły morskiej. Niestety — teraz nawet, kiedy się ważą losy naszej Ojczyzny, kiedy granice nasze wyrąbać sobie musimy szablami, teraz nawet społeczeństwo nasze nie rozumie doniosłości tej sprawy. Całą siłą, całą potęgą młodego entuzjazmu i chłodnej rozwagi dążyć winniśmy do zdobycia drogi do morza i stworzenia na tym morzu siły handlowej i wojennej. Jest to dla nas kwestją życia i śmierci. Bez morza będziemy wydani na łup wyzysku ekonomicznego Niemiec i Rosji. Całe społeczeństwo winno się przejąć tym dążeniem i wszystkie siły w tym wyteńczyć kierunku.

Naród polski z natury ma w charakterze * nieustraszoną, śmiałość i zamiłowanie przygód — przymioty niezbędne marynarza, warunki jednak natury politycznej nie pozwalały do tej pory rozwinąć się w całej pełni tym przymiotom i stworzyć zastępu dzielnych marynarzy polskich, którzyby rozslawili imię polskie na całej kuli ziemskiej.

Charaktery wybitniejsze szukały więc służby u obcych i tam się doskonaliły w żeglarskim rzemiośle. Mamy przecie liczny huf takich ludzi, którzy u obcych zasługiwali sobie uznanie i uwielbienie za swoje czyny i prace. Oto naprzykład Jan z Kolna, nieustraszony sternik w służbie duńskiej, już w roku 1476, a więc na 16 lat przed Kolumbem odkrywa Amerykę przez cieśninę Amian i ziemię Labrador. Pieniążek Prokop, admirał floty maltańskiej, oczyszcza morze Śródziemne od plagi barbarzyńskiej. Tomasz Wolski, kawaler maltański, admirał floty papieskiej, podróżuje po Europie, Azji i Afryce. Arciszewski



Krzysztof w służbie Holandji walczy przeciwko Portugalczykom w Brazylii i wznosi fortece w Rio-Janeiro, Baia, Pernambuco i wiele innych. W uznaniu jego zasług — Holandja wybija medal na jego cześć. Maurycy August Beniowski, wydostawszy się z towarzyszami z niewoli moskiewskiej z Kamczatki, żegluje przez Ocean Spokojny do Japonji, Formozy i Kantonu. Następnie, z polecenia rządu francuskiego, organizując osadę na Madagaskarze — zostaje wybrany na Ampansakabę t. j. najwyższego króla Madagaskaru przez krajowców. Broniąc zaś ich sprawy przed żarłocznością Francuzów, ginie od kuli francuskiej. Admirał polski Cypelman odnosi świetne zwycięstwo nad Szwedami pod Gdańskiem w roku 1627, mając 9 swoich okrętów przeciw 11-u szwedzkim, pod doświadczonym admirałem Hohenzildem. Podczas wojny z Inflantami Karol Chodkiewicz uderza pod miastem Szakiem na flotę szwedzką i odnosi świetne zwycięstwo. I wielu, wielu innych żeglarzy, tak w dawniejszych, jak i w nowszych czasach zdobywa laury odkrywców i podróżników. Niestety, przeważnie na obcym gruncie! Naszym zadaniem będzie i być powinno dać pole działalności dla ludzi ducha śmiałego i żadnego niebezpiecznych przygód, przez stworzenie własnej marynarki. Ci ludzie, zamiast iść w służbę obcą nawiążą stosunki handlowe z innymi państwami, przeprowadzą kontakt z kolonjami Polaków w Brazylii, którzy poczują się wtedy gałęzmi nie odpadłymi od pnia macierzystego. Przez czyny śmiałe naszych polskich marynarzy wywalczymy sobie należne stanowisko w rodzinie ludów kulturalnych.

Oto jest najważniejsze hasło na dziś i jutro. Morze polskie, Gdańsk port polski, polskie okręty i polscy marynarze.

Niech orzeł biały zatrzepocze się na banderach floty polskiej, ruszającej w świat szeroki na trudy żeglarskie, po dowóz żywności dla Ojczyzny, dla odkrycia nowych ziem i zakładania kolonji.

Od nas to zależy i my to winniśmy spełnić.

J. O.

„Z 11 P. P.“

Przyszedł rozkaz „spakować manatki swoje i kompanijne i być gotowym do odmarszu“. Wieść podana z ust do ust zelektryzowała cały pułk. Tyśiące przypuszczeń i dociekań na temat rychłego odjazdu z Z...

— No, wartoby się przejechać na bolszewików! — E! lepiejby do Galicji! — Cóż znowu z Galicją? prędeej wolałbym na Toruń!

Tak przekomarzaliśmy się jedni z drugimi. Wpadł na to stary sierżant M. i zgromił wojskowych za taką „nie wojskową“ gadaninę.

— Wy, młodziki nie znacie dobrze, co to dyscyplina, ja wam mówię, że żołnierz idzie tam, gdzie go rozkaz powoła — zapakuję cię, bracie tak, jak i konia i powiożę, aż przywiożę gdzie trzeba!

Tak ich gromił i pouczał zarazem — stary wiarus, a że gadał mądrze i z doświadczenia, więc rychło się tak stało. W sobotę załadowaliśmy się, a w niedzielę wysiedliśmy w C., ostatniej stacji. Zaspokoiwszy jeszcze żołądki — odmaszerowaliśmy z dworca, by zmienić N. komp. N, p. p. — była godzina 15-ta. Ze zmianą uwinęliśmy się szybko i przed wieczorem odszedł meldunek do pułku: „N. komp. zmieniona — odcinek obsadzony — nic nowego“. Lecz ciekawa rzecz — mamy szczęście tylko do Szwabów różnego kalibru, a teraz do Czechów — zwanych powszechnie „pepikami“.

Mineło dni kilka od zmiany; zżyliśmy się z nowym otoczeniem i przyzwyczajamy się do prowadzenia walki przeciw chytrym, słowiańskim „Krzyżakom“. Ale nie myślcie, że bijemy się — atakujemy obronne pozycje — nie! Tu wre walka inna od tej o pierwotnych pojęciach, udoskonalonej z biegiem czasu — to nie walka bagnietem, czy lancą, granatem ręcznym, czy też gazem trującym — tu zupełnie inna forma walki. Obecna jest zacieklejszą od tej, co skończyła się klęską Czechów pod Skoczowem — jednak w formie swojej bardziej kulturalna, doskonalsza. Wiadomo wam, że koalicja postanowiła przeprowadzić plebiscyt, czyli głosowanie ludowe na tych spornych

ziemiach Śląska Cieszyńskiego, mimo bezsprzecznej większości polskiej. Ze względu na to, winna była ta sprawa przesądzić — rzecz całą na naszą korzyść już w czasie układania traktatu pokojowego. Lecz Czesi umieją kręcić — więc stało się inaczej. Przyjdzie może wkrótce czas, gdy ze spornego terytorjum wycofają się wojska czeskie i nasze — zaś obsadzą je koalicyjne. Również przyjedzie cywilna komisja koalicyjna, która zarządzi i przeprowadzi plebiscyt. Wyników tych nie przesądzamy, a jednak starać się musimy, by głosowanie ziściło nasze nadzieje — użyć należy ku temu wszystkich rozporządzalnych środków i sił.

Polegając na większości polskiej — nie odrzucamy, sprzyjającej nam bodaj pozornie, ludności niemieckiej, a nawet czeskiej. By jednak ująć sobie ludzi obcych i ich sympatje ku nam pogłębić i rozszerzyć — winni wszyscy żołnierze postępować tak, by ich obecność w danej okolicy nie była ciężarem i nie-szczęściem, ale odwrotnie, by odczuwano ją jako rękojmię spokoju i bezpieczeństwa. Postępować należy z ludnością jak najdelikatniej, najuczciwiej, zaś w razie możliwości spieszyć z pomocą.

Dodam jednak to, że winno to się dziać bez uszczerbku dla honoru żołnierskiego, bez poniżania godności narodowej. Takie postępowanie zapewni mir i posłuch, zbytnia pobłażliwość, niezdecydowanie w postępowaniu nie będą brane za wyraz tolerancji, lecz będą świadectwem naszej słabości.

(C. d. n.)

A-ski.

List żołnierza z kompanji czołgów, pisany z pod Dźwińska.

Miejsce postoju, w październiku.

Szanowna Redakcjo!

Przedewszystkiem dziękuję bardzo za „Żołnierza Polskiego“, który mi się bardzo podoba i którego będę odtąd stale prenumerował. Piszecie, Szanowna Redakcjo, w Waszej odezwie, że chętnie zamieszczacie w swem piśmie listy żołnierzy z frontu, więc ja myślę sobie, że warto także coś o nas napisać, jak my tutaj żyjemy i jak się bijemy na naszych czołgach z bolszewikami.

Naprzód, to muszę powiedzieć, że ta cała wojna z bolszewikami bardzo mi się nie podoba. Jakaśmi się bili we Francji z niemcami, to przynajmniej wiedział człowiek, że ma do czynienia z prawdziwym wojskiem, a tymczasem tutaj ta cała hołota tak wieje przed nami, że nie można z niemi nawet porządnie walczyć.

Raz tylko, co widziałem, że bolszewicy dobrze się bili, a to właśnie pod Dźwińskiem. Widać cho-dziło bardzo bolszewikom o te dwa mosty, skoro takiego narobili hałasu i tak się dzielnie trzymali. Nasze czołgi sporo się napracowały, zanim wypędziły ich na drugą stronę rzeki. Ja właśnie siedziałem w jednym czołgu jako szofer i dlatego mogę wam opowiedzieć jak to było.

Pierwszego dnia mieliśmy atakować drewniany most i przedmieście Griwa Semgalem.

CONAN DOYLE.

4)

Trzej Korespondenci.

Przekład z angielskiego.

— Nie jesteśmy tutaj dla przyjemnego spędzania czasu — rzekł Mortimer, a z po za jego okularów strzeliła błyskawica. — Jesteśmy tu poto, żeby jak-najlepiej obsłużyć swoje dzienniki. Jakże mogłyby one wyprzedzać się wzajemnie, gdybyśmy nie czynili tak samo. Jeśli mamy się porozumiewać z sobą, to już lepiej przecież odrazu połączyć się z Reuterem.

— Ależ pozbawiłoby to nasz zawód całej chwały! — zawołał Scott. — Teraz najprzemysłniejszy z nas pierwszy puszcza na drut swój towar. A jakąż pobudkę mielibyśmy do zabiegów, gdybyśmy się dzielili narówni zbranym materiałem?

— A na razie ten, kto posiada najlepszy rynsztunek, ma najlepsze szanse, — zauważył Mortimer, rzucając okiem na rasowego gniadego kuca i na małego taniego siwka syryjskiego. — Tu czeka nagroda za zabiegliwość i przedsiębiorczość. Każdy niechaj pracuje dla siebie, a nagrodę niechaj otrzymuje naj-dolniejszy.

— I tu jest pole do wykazania, kto najzdolniej-szy. Naprzykład ten Chandler. Nie byłby nigdy do-szedł do tej sławy, gdyby nie działał na własną rękę. Słyszeliście, jak udawał, że złamał nogę, wysłał ko-legę korespondenta po doktora i, dzięki temu, dostał się pierwszy do biura telegrafu.

— Czy, zdaniem pana, takie postępowanie było słuszne?

— Wszystko jest słuszne. To walka pańskiego sprytu z moim sprytem.

— Jabym nazwał taki postępek niehonorowym.

— Nazwij go jak zechcesz. Dziennik Chandler'a miał opis bitwy, a inne go nie miały. To wy-robiło Chandler'owi rozgłos.

— Albo taki Westlake — odezwał się Morti-mer, nakładając tytoń do fajki. — Hola, Abdul, zbieraj talerze! Westlake wysłał swoją depezę dzięki temu, iż zapewnił, że jest kurjerem rządowym, co mu pozwoliło brać do przeprzegu konie rządowe. Dzien-nik Westlake'a sprzedał wówczas pół miliona egzem-plarzy.

— Czy i to jest słuszne i uczciwe?

— Dlaczego nie?

— Mojem zdaniem, to patrzy trochę na kradzież i kłamstwo.

— A jabym się tam nie wahał konie kraść i kła-mać, bylebym tylko mógł mieć kolumnę dla siebie w dzienniku londyńskim. A ty, Scott?



Wyruszyliśmy w trzy sekcje szosą, kierując się na nieprzyjacielskie okopy. Po drodze natrafiliśmy na małą rzeczkę i właśnie w chwili, kiedy przejeżdżała nasza sekcja przez mostek, zaczęła do nas strzelać bolszewicka artylerja. Wówczas kazał kapitan zaraz po przejściu mostu rozwinąć się w tyraljerę i tak pojechaliśmy teraz w szyku bojowym. Bolszewicy strzelali do nas jak wszyscy djabli. Piechota grała z maszynek aż miło. My jednak śmiałyśmy się dalej. Tak dojechaliśmy do głębokiego jaru, za którym zaczynały się zaraz druty kolczaste. Sporo czasu namarudziliśmy zanim wreszcie przeszły czołgi na drugą stronę jaru. Stąd dopiero zaczęliśmy strzelać z naszych armatek i maszynek. Ja sam mało nie ogłuchłem, tak strasznie strzelał nademną mój kolega. Zaraz za

nami szła piechota. Bolszewicy myśleli z początku, że to jakie kuchnie jadą na nich, kiedy jednak zobaczyli, że te kuchnie nic sobie z ich strzałów nie robią i same w dodatku strzelają, zaczęli wrywać przez most na tamtą stronę rzeki co tylko im sił starczyło. Zaraz potem wjechały nasze czołgi na most i tutaj zatrzymała się cała nasza kompanja. Szelmy bolszewicy próbowali jeszcze raz strzelać do nas z tamtego brzegu, z okna jakiegoś wysokiego domu, ale wystarczyło wykropić do nich parę razy z armatki, a już nie było śladu ani z maszynki ani z bolszewików. Na tem skończył się pierwszy dzień naszej walki.

Drugiego dnia, jak nam mówił porucznik Jasiński, mieliśmy atakować most żelazny i znajdujące się koło niego forty. Teraz każda sekcja szła osobno. Nasza

— Jabym się może cofnął przed zabójstwem.

— A jabym ci w tym wypadku nie ufał.

— Nie, nie sądzę, żebym mógł kiedykolwiek dopuścić się zabójstwa dla dobra dziennika. Uważam to za wyraźne naruszenie etykiety zawodowej. Ale, jeśli ktokolwiek obcy staje między spełniającym ważną misję korespondentem, a drutem elektrycznym, czyni to na swoją własną zgubę. Mój drogi Anerley, mówię wam szczerze, że jeśli chcecie się bawić w skrupuły, możecie równie dobrze być na ulicy Fleetjaka w Sudanie. Życie nasze jest nieregularne. Nasza praca nie była nigdy usystematyzowana. Niewątpliwie nastąpi to jeszcze kiedyś, ale czas ten dotąd nie nadszedł. Rób, co możesz i jak możesz, ale bądź pierwszy przy telegrafii. Taka moja rada, a radzę wam także, abyście w następnej kampanji, która wam się zdarzy, zaopatrzyli się w najlepszego konia, jakiego można dostać za pieniądze. Mortimer może pobić mnie, albo ja mogę pobić Mortimera, ale wiemy przynajmniej, że mamy obaj najszybsze konie w całym kraju. Nie zaniedbaliśmy żadnej sposobności.

— Nie jestem ja tego taki pewny — rzekł Mortimer zwolna. — Wiecie, oczywiście, że jakkolwiek koń pobije wielbłąda na przestrzeni dwudziestu mil, wielbłąd pobije konia na przestrzeni mil trzydziestu.

— Co, jeden z tych wielbłądów? — zawołał Anerley zdumiony.

Dwaj starsi parsknęli śmiechem.

— Nie, nie, prawdziwy, wyćwiczony do biegu

truchtem... ten rodzaj zwierząt, których dosiadają derwisze, gdy urządzają swe błyskawiczne napaćy.

— Taki wielbłąd jest szybszy od galopującego konia?

— Koń męczy się prędzej. Wielbłąd idzie tym samym chodem przez całą drogę, i nie potrzebuje odpoczynku, ani pojenia, a po skalistym gruncie idzie daleko lepiej od konia. Bywały w Halfie długie wyścigi dystansowe i wielbłąd zawsze brał konia na przestrzeni trzydziestu milowej.

— My jednakże nie mamy potrzeby się oławiać, Scott; nie grozi nam bowiem niebezpieczeństwo wozienia wieści przez trzydzieści mil. W przyszłym tygodniu będą już mieli telegraf polowy.

— To prawda. Ale w danej chwili...

— Wiem, mój drogi chłopcze; ale niema gwałtu. Bagaż ruszy w drogę o piątej; masz zatem jeszcze całe trzy godziny czasu. Czy nie widać tych jęgomościów z wieczornych dzienników?

Mortimer skierował lunetę w stronę północną widnokregu.

— Nie, ani znaku jeszcze.

— Oni gotowi podróżować przez cały dzień, w sam upał. Oni to do takich właśnie rzeczy są zdolni. Ostrożnie z zapalką, Anerley. Te gaje palmowe płoną jak magazyny prochu, gdy je podpalić. Bywajcie zdrowi.

sekcja maszerowała w kierunku wału kolejowego do mostu.

Naprzód wyjechaliśmy na szosę. Jak tylko jednak pokazaliśmy się tutaj, zaczęli nas ostrzeliwać bolszewicy z pancernego pociągu granatami. Oj było nam wtedy ciepło, no i niebezpiecznie, bo to, jak wiecie, tylko granat może przebijać i niszczyć nasze tanki. Tak posuwaliśmy się pod ogniem jakie 200 kroków. Tymczasem pancernik bolszewicki, zбитy przez nas i przez naszą pancerkę, musiał zwać na drugi brzeg. I tutaj jednak nie daliśmy mu spokoju i jak zaczęły grać nasze armatki, tak musiał szelma uciekać aż na stację. Nasze czołgi były już przy moście. Stąd przejechaliśmy pod wiaduktami i zbliżyliśmy się z czołgami aż do samych fortów. Bolszewicy pochowali się tutaj po murowanych ziemiankach i prali do nas z karabinów maszynów aż miło.

Kiedy jednak spostrzegli że kule ich nic nam nie szkodzą i że nie uda się im zatrzymać czołgów, rzucili się do łódek i uciekali, jak kto mógł do Dźwińska. Tutaj jednak zaatakowała ich nasza piechota i sprawiła im straszne lanie. Dużo bardzo bolszewików potopiło się w samej rzece, a jeszcze więcej wzięliśmy jako jeńców.

Tak skończyły się dla nas te dwa dni ataku. Teraz wypoczywamy i czekamy powrotu do Łodzi, który słusnie się nam należy.

Bardzo przepraszam że tyle nabazgrałem.

Cześć!

W. J.

Kapral-szofer N kompanji N bataljonu czołgów polskich.

Żołnierze! Piszcie do nas listy, o wszystkim, co was obchodzi. Donoście nam jak życie na froncie i w koszarach. Przeczytany numer „Żołnierza Polskiego” dajcie do czytania innym. Rozpowszechniajcie naszą biblioteczkę. Pamiętajcie o „Żołnierzu Polskim”, pamiętajcie o swoim piśmie.

Konik polny i mrówka.

Konik polny, lekkoduch, któregoś tam grudnia, widząc, że mu się coraz ziemski byt utrudnia, O chłodzie i głodzie mając dość wędrówki, Zapukał do mieszkania gospodarnej mrówki, Która się właśnie pasła na słodkim omlecie.

— Kto tam?

— To ja.

— Co za ja?

— Gram i śpiewam walecie.

Teraz chłody pół krasę i łąk pogasiły:

Daj mi co jeść, mróweczko, bo już nie mam siły.

Chwyta mnie, jak to mówią, szewcka desperacja.

— Won — rzecze mrówka: — u mnie nie restauracja.

Czemu to, kiedy Pan Bóg dał zbiory najsiutsze

W sierpniu, nie pomyślałeś o jutrze, pojutrze?

Dzisiaj kpiłbyś sobie z głodu i nie był tak cienki.

— Piosnkowałem...

Jedz teraz te swoje piosenki.

Widzisz, że kto się, walkoń, przez lato wałęsa,

Ten jest, jak ty, pod zimą, bez chleba i mięsa.

— Ależ, mrówko — tu konik: — jeśliby jedynie Wszyscy jako wzorowe żyli gospodynie, Którym nie brak do kieszek bobkowego listka, Pieśń by na świecie do cna wyginęła wszystka. Gdybym miał tylko o to dbać, czem brzuch zapełnię, Wolałbym się do życia nie rodzić zupełnie. Bo uważ, pani mrówko, nad gminne jelita, Musi być śliczna jakaś rzecz niepospolita, Która do nadpoziomych celów świat prowadzi. — Wolę ja — rzecze mrówka — swój rozum owadzi, Który mi podpowiada: zbieraj pożywienie, Gromadź na zapas, ile zmieścisz do śpichlerzy, Jedz i mnoż się. To wszystko. Patrz ile tu leży: Cukier, mąka, ryż, tytoń, groch, obuwie, płótno... — Tak, widzę — konik polny zauważył smutno. — Czekolada, sardynki, do przypraw korzenie... — Daj mi coś. — Figę z makiem. Kłaniam uniżenie. To powiedziawszy mrówka, zatrzasnęła wrota Konikowi przed nosem. I zginął sierota.

Jan Lemański.

Do naszych czytelników.

Z dniem 15 grudnia r. b. „Żołnierza Polski” przystępuje do wydawnictwa dwutygodniowego dodatku ilustrowanego. Podczas wyczasów zimowych czytelnicy nasi będą mogli oglądać widoki różnych części Polski, portrety swoich dowódców, obrazy z życia na froncie i zdjęcia z wypadków bieżących.

Dla rozwoju naszego dodatku konieczna jest pomoc wasza, oficerowie i żołnierze. Przesyłajcie nam fotografie, które zdejmujecie na froncie, donoście nam kto mógłby je ofiarować. W każdej większej jednostce bojowej jest jej własny fotograf, wielu oficerów i żołnierzy robi zdjęcia dla siebie. Do nich specjalnie zwracamy się z gorącą prośbą o nadsyłanie nam zdjęć do reprodukcji. Każde zdjęcie należy zaopatrzyć notatką lub opisem tego, co przedstawia.

Po wynagrodzenie zgłaszać się mają nadsyłający fotografie do administracji „Żoł. Pol”.

KRONIKA.

Dar narodowy dla Naczelniką Państwa. Zawiązał się komitet daru narodowego dla Naczelniką Państwa. Komitet powołał na prezesa honorowego arcybiskupa Kakowskiego, na prezesa Wacława Sieroszewskiego, na wiceprezesów Szymona Aszkenazego, Jakóba Bojko, Biskupa Galla, Zdzisława Lubomirskiego, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego i Andrzeja Struga, na sekretarza Kazimierza Dłuskiego i na skarbnika Al. Prystora.

Komitet wydał odezwę w której mówi że „Naród czci się sam w swoich wielkich mężach”, a takim właśnie mężem jest Józef Piłsudski, bojownik niepodległości, twórca pierwszych zawiązków siły zbrojnej polskiej, pracownik, który oręż Polski w długim znoju wykuwał, a stworzoną siłę umiał przeciw

każdemu z trzech zaborców zwrócić, zwycięski Wódz jednomyślnie Naczelnikiem Państwa obrany“.

Komitet wzywa więc najszerzy ogół do wzięcia udziału w ofiarowaniu Józefowi Piłsudskiemu daru narodowego, który „musi być hojny, by godzien był zasług Wodza i wdzięczności narodu“ i „musi popłynąć olbrzymią falą ofiar przez całą Polskę, we wszystkich jej dzielnicach, we wszystkich sferach i warstwach społeczeństwa“.

Redakcja „Żołnierza Polskiego otwiera stałą rubrykę składek i zwraca się od siebie z gorącym wezwaniem do najszerzego ogółu żołnierzy o nadysłanie choćby najdrobniejszych ofiar.

Rozkaz pożegnalny Naczelnika Piłsudskiego. Wobec opuszczenia przez oficerów francuskich stanowisk oficerów i dowódców armji polskiej. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny wydał odezwę zastępującą:

W myśl postanowień traktatu pokojowego, opuszczają oficerowie francuscy stanowiska oficerów i dowódców armji polskiej. Część ich wyjeżdża z Polski do Ojczyzny, unosząc z sobą wspomnienie i świadomość pożytecznej a ogromnej pracy, położonej dla dobra naszego kraju. Część ich pozostaje nadal w szeregach naszej armji, aby jako doświadczeni instruktorzy i wypróbowani doradcy współpracować nadal nad zbudowaniem armji polskiej. Rozstając się z tymi, co odjeżdżają, korzystam ze sposobności, ażeby wszystkim oficerom francuskim, którzy w myśl tradycyjnych węzłów, łączących nasze państwa pośpieszyli z najlepszą radą i najlepszą pomocą, wyrazić szczerą podziękę za ich dotychczasową znakomitą i płodną działalność.

Słyżyliście nam nie tylko wiedzą i poradą, ale sercem waszem i życiem. Ze wzruszeniem wspominam nazwiska tych, którzy pośpieszywszy z odsieczą polegli w kresu Rzeczypospolitej Polskiej. Pamięć kapitana Jeana Pourteau i por. Borisa Radafa pozostaje wieczną na kartach historii naszej młodej armji, a krew francuska złączyła się ponownie z krwią polską, znacząc wieczne przymierze dwóch narodów. Cześć Francuzom poległym w obronie Polski, cześć rannym i podzięką żywym!

Dziękując wszystkim, którzy położyli zasługę przy organizowaniu armji polskiej, podkreślić muszę z gorącą wdzięcznością nazwiska generałów: Masseneta, Odry, Bernarda, Modelona, Tranie, Petitdemange'a, Champeaux, Bonnina, których znakomita działalność wybiła się na plan pierwszy. Oni wszyscy oddali naszej armji nieocenione usługi swą żelazną wolą, głęboką wiedzą i niespożytym trudem. Zapewniam ich i wszystkich podległym im oficerów oraz żołnierzy, że armja polska zachowa wdzięczną pamięć ich pracy, i że nie, nawiązana w trudnych i ciężkich warunkach, zamieni się w żelazny węzeł, łączący nierozdzielnie obydwaj narody.

Belweder, 15 listopada 1919 roku.

J. Piłsudski.

Położenie bojowe. Na froncie litewsko-białoruskim, w rejonie Połocka, odbyła się zwycięska potyczka z bolszewickim pociągiem pancernym. Nieprzyjaciel bezskutecznie atakował pod Leplem. Na południe od Borysowa śmiałym wypadem rozbiły nasze wojska siły bolszewickie, biorąc do niewoli 400 jeńców, zdobywając 4 armaty, 2 kar. masz. i dużo materiału wojennego.

Na polesiu walki patroli.

Na Wołyniu bardziej ożywiona działalność wywiadowcza. Ataki bolszewickie na Jemilczyn odparto.

Polski sukces wyborczy na Górnym Śląsku. Wybory do Rad gminnych na Górnym Śląsku, wedle dotychczasowych doniesień, przyniosły Polakom znaczne korzyści. Uzyskali oni prawie połowę głosów. Dla socjalistów większości wybory wypadły wprost katastrofalnie. Stracili oni 70 do 80 proc.

Decyzja w sprawie Galicji Wschodniej. Komisja do spraw polskich pod przewodnictwem p. Cambona powzięła decyzję w sprawie Galicji Wschodniej. Ponieważ decyzja ta nie została powzięta jednomyślnie przeto Najwyższa Rada międzysojusznicza po przyjęciu tej decyzji do wiadomości postanowiła odroczyć na później ostateczne wypowiedzenie się w sprawie Galicji Wschodniej.

Denikin żąda Galicji Wschodniej i Bessarabji. Z Bukaresztu donoszą, iż apetyty Denikina na Galicję Wschodnią wcale się nie zmniejszyły, miał nawet wyrazić się wobec pewnej wybitnej osobistości politycznej (ale nie wobec delegatów polskich) że ziemię tę uważa za rosyjską i nie uznaje na niej żadnego innego narodu tylko istotno ruski. Jeśliby Polacy chcieli bronić Galicji, w takim razie wojna zostałaby przedłużona. Czesi przez objęcie Rusi podkarpackiej utworzyli pomost łączący Czechi z Denikinem, co odpowiada dążeniom obu stron.

Równocześnie oświadczył Denikin, iż w razie gdyby Rumunja broniła Besarabji, to z bronią w ręku zmusi ją do opuszczenia tego terytorjum.

Bunt garnizonu bolszewickiego w Smoleńsku. Ze Smoleńska nadeszła wiadomość, że zbuntował się tamtejszy garnizon bolszewicki. — Żołnierze odmówili wymarszu na front i oświadczyli, że dążąc będą do zniszczenia stanęły w mieście barykady, które uzbrojono w karabiny maszynowe; prócz tego ustawili powstańcy działa. Władze bolszewickie starają się za wszelką cenę powstanie stłumić. Wysłano eskadrę aeroplanów, która rzuciła bomby na barykady; powstańcy odpowiedzieli ogniem karabinów i karabinów maszynowych. W sferach bolszewickich panuje popłoch.

Układ pokojowy dla Węgier. Układ pokojowy, który przedłożony będzie rządowi węgierskiemu do podpisania, ustala granicę od strony Austrii, w ten sposób, jak ją wykreślił traktat pokojowy w St. Germain. Granica od strony Rumunji przebiega w oddaleniu 50 kmtr. na zachód od Aradu, a dalej północnym brzegiem rzeki Marosz. Traktat pokojowy znosi powszechną służbę wojskową na Węgrzech i pozwala jedynie na armję ochotniczą, której stan czynny nie może przekraczać 30.000 żołnierzy. Wszystkie monitory dunajowe mają być sprzedane Koalicji. Węgry będą miały swobodę używania linii kolejowych, wiodących do Adriatyku. Traktat zastrzega wreszcie dla republiki czeskiej prawo używania linii kolejowej z Preszburga do Rjeki.

Ameryka wobec traktatu. Z Waszyngtonu donoszą, że senat amerykański przyjął 50 głosami przeciw 35 pierwsze zastrzeżenie do traktatu pokojowego, które zostało zaproponowane przez komisję senatu dla spraw zagranicznych. Zastrzeżenie to dotyczy Ligi narodów, a mianowicie Stan. Zjedn. rezerwują sobie według niego prawo wystąpienia w każdej chwili z Ligi narodów bez podania powodu i prawo samodzielnego osądzenia, czy zobowiązania przyjęte przez Stany Zjedn. mają być spełnione, czy nie.

Pomoc dla weteranów. W czasach ostatnich zdarza się niejednokrotnie, że weterani 1863 roku, pragnący zasięgnąć informacji w sprawach dotyczących opieki nad nimi oraz pomocy udzielanej im przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, nie wiedzą dokładnie dokąd mają się udać w tych sprawach i często błakają się w poszukiwaniu właściwej instytucji od jednego biura do drugiego, tracąc na to dużo czasu i narażając się na niepotrzebne kłopoty. W celu uniknięcia podobnych trudności na przyszłość podaje się do publicznej wiadomości, że wszystkie sprawy weteranów 1863 roku koncentrują się w Sekcji Opieki M. S. Wojsk ul. Bracka 16, posiadającej również na prowincji liczne Ekspozytury Okręgowe, prócz Ekspozytur Generalnych w Warszawie i Krakowie, a mianowicie: w Białymstoku, Częstochowie, Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Łowiczu, Łomży, Łodzi, Piotrkowie, Płocku, Radomiu, Siedlcach, Włocławku, Brzeżanach, Cieszynie, Jarosławiu, Lwowie, Nowym-Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Rawie-Ruskiej, Sanoku, Samborze, Stryju, Tarnowie, Wadowicach i w Złoczowie. Wszystkie powyższe Ekspozytury prowadzą sprawy weteranów, zajmują się ich rejestracją, okazują pomoc materialną i moralną, umieszczają bezdomnych w schroniskach i przytulniach, oraz pośredniczą w ich stosunkach z Sekcją Opieki.

Obecnie przeprowadzona jest ścisła rejestracja weteranów 1863 r. i uporządkowanie materiałów dotyczących udziału ich w powstaniu. Po ukończeniu prac przygotowawczych zwołana zostanie w Warszawie Komisja Kwalifikacyjna, dla ostatecznego rozpatrzenia i ustalenia praw weteranów do pobierania stałej pensji dożywotniej.

Wszelkie wskazówki i informacje potrzebne weteranom przy staraniach o uzyskanie emerytury były opublikowane

w „Inwalidzie Polskim” Nr. 4 r. b. Wobec odroczenia na czas pewien wplaty pensji z powodu załatwienia koniecznych w podobnych sprawach formalności, Sekcja Opieki uzyskała zezwolenie Ministerstwa Skarbu na wypłacenie tymczasowo zaliczek na pensje do wysokości 50 proc. i wypłacenie to już się rozpoczęło przez miejscowe Ekspozytury do których winni się zwracać potrzebujący doraźnej pomocy weterani.

Nadesłanie wykazu straconych rzeczy w bitwie Kaniowskiej. — ROZKAZ. Wszyscy oficerowie, lekarze, urzędnicy, żołnierze i siostry miłosierdzia b. II Korpusu Wojsk Polskich, którzy w bitwie pod Kaniowem w dniu 11.V. 1918 r. stracili swe rzeczy, nadesłać do dnia 31 grudnia 1919 roku do Komisji dla spraw b. II Korpusu (Min. Spraw Wojsk. Departament Gospodarczy — Warszawa, Nalewki 4 (dokładny wykaz rzeczy straconych, poświadczony przez dwóch oficerów b. II Korpusu).

Wykazy nadesłane po dniu 31.XII. 1919 roku nie będą rejestrowane. Min. Spr. Wojsk. Leśniewski gen.-por.

Skład oficerskiego Trybunału Orzekającego. Swego czasu donosiliśmy o utworzeniu Oficerskiego Trybunału Orzekającego w Warszawie.

Trybunał, jak wiadomo, będzie orzekał o moralnej stronie oficerów przyjętych do W. P.

Obecnie dowiadujemy się, że skład powyższego Trybunału stanowią: 1) generał broni Józef Haller, zastępca gen.-por. Aleksander Osieński; 2) gen.-ppor. Edmund Hauser i zastępca jego gen.-ppor. Tadeusz Wiktor; 3) podpułk. sztabu gen. Stanisław Burhardt z zastępcą major. szt. gen. Zygmuntem Płatkowskim; 4) podpułk. Stanisław Taczak, zastępca por. Edmund Bartkowski; 5) major-lek. Bronisław Nakoniecznikow, z zastępcą rotm. Stanisławem Lubińskim; 6) pułk. Mieczysław Kuliński, zastępca kapit. Karol Matkowski; 7) kapit. Kazimierz Młodzianowski i zastępca rotm. Janusz Maleszewski i 8) pułk. Krzemieński w zastępstwie major Jerzy Dudrewicz.

Flaga parlamentarjuszy 7.XI 1918. Rząd francuski ofiarował rządowi belgijskiemu strzępek białej flagi, pod osłoną której parlamentarjusze niemieccy przeszli linię bojową dnia 7-go listopada 1918 r., z propozycją zawieszenia broni.

Pieśń o Józefie Piłsudskim. Osoby, posiadające niedrukowane w zbiorze wileńskim z r. 1916 pieśni i wiersze o Naczelniku Państwa Józefie Piłsudskim, proszone są o nadesłanie ich możliwie szybko (z melodjami, nazwiskiem autora, oraz datą i miejscem powstania utworu), do redakcji „Gazety Polskiej”, (Szpitalna 12, II-e podwórce, II-e piętro), lub do „Księgarni Wojskowej” (Nowy Świat 69), w celu pomieszczenia ich w zamierzonym wydawnictwie.

Pisma miejscowe i prowincjonalne proszone są o przedruk powyższej wiadomości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

K. F. i J. F. w Łodzi. Podzielamy w pełni wasze bolesne zdziwienie, że w obchodzie, pierwszej rocznicy wypędzenia Niemców z Łodzi nie brał udziału, według waszych słów, ani jeden pluton W. P. Wyjaśnienia w tej sprawie dostarczyć nie umiemy. Zwróćcie się z prośbą o nie do swoich oficerów.

Zap. A. K. Częstochowa. Napiszcie więcej szczegółowo o waszych planach i zamiarach. Z listu trudno zorientować się o co wam chodzi. Nie wstyďte się podać nazwiska. Zaufania waszego nie zawieziemy.

A. Guzdek. Poczta pol. 33. Wiersza umieścić nie możemy. Prosimy o korespondencje.

R. T. w A. Wiersz „Tam, mój bracie!” umieścimy; „Apel” — za długi. Prosimy o korespondencje.

„Ulanowi”. Wiersz umieścimy.

Z. Ziolkowska. Redakcja adresów prywatnych nie dostarcza. Możemy umieścić płatne ogłoszenie w „Żołnierzu Polskim”.

Kazimierz P. Wierszy umieścić nie możemy.

„Rachunkowy”. Urlopu można uzyskać tylko stając do raportu. W razie odmowy można stanąć do raportu wyższego. Innej drogi niema.

T. Jarosz 39 p. p. Przepisu o jakim pan pisze niema. Przeniesienie może pan uzyskać jedynie gdy prośba pana w tej sprawie zostanie uwzględniona.

J. G. byłemu legionście. Krzyż 6 p. p. Leg. Pol. wydaje mjr Giegel. Baon zapasowy 6 p. p. w Płocku.

A. Karzeniewski 23 p. p. Szkoła elektrotechniki wojskowej istnieje w Warszawie na Pradze, przy batalionie maszynowym. Trzeba mieć świadectwo z praktyki w dziedzinach technicznych. Dostać się można drogą służbową t. zn. stając do swoich władz z prośbą o przeniesienie.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicza i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu, Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki.

SKŁAD GŁÓWNY: w Warszawie E. WENDE i S-ka, w Poznaniu M. NIEMIERKIEWICZ.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.